XIII Kraków, 1. marca 1910. Nr. 5.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKOW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Przyszłaś do mnie i nie chcesz zdjąć nawet kapelusza?
— O, bo ja ciebie za dobrze znam! Jak zaczniesz ze mnie zdejmować, to bym stąd ani jutro rano nie wyszła...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 4-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 15 lutego 1910 artykuł pod tytułem: 1. „Z pamiętnika artystki“ (strona 2-ga łam 3-ci) zawiera w ustępie rozpoczynającym się od wyrazów: „ten człowiek sapie“ — zaś artykuł pod tytułem: 2. „Kwestya sporna“ (str.: 5-ta łam 2-gi) w całości znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieściła.

Natomiast odmówił wnioskowi c. k. Prokuratoryi Państwa z dnia 12 lutego 1910 St. 12 2 10, aby orzeczono równocześnie, że i w artykule pod napisem: „Z małżeńskich dyskursów“ (str. 9-ta łam 1-szy) mieszczą się znamiona występku z §. 516 u. k., że się zakazuje rozszerzania tego artykułu i zatwierdza także i z powodu tego artykułu konfiskatę pomienionego Nr. czasopisma „Bocian“ z powodu, że osnowa artykułu tego zbyt daleko odbiega od tego, aby się w niej dopatrywać można było czynów nierządnych, obrażających wstydliwość i publiczne zgorszenie wywołujących.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 15 lutego 1910

Pogorzelski.

OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ.

Jej matka oszczędzała
Już od samego rana —
Raz na dzień ją widziano,
Że baba jest pijana.

Bo chciała chleb dać córce,
Zapewnić przyszłość wielką
I widzieć swą pociechę,
Choćby nauczycielką!..

Już wtedy była sobie
Dziewczyna ładna, smukła,
Kokietowała z księdzem
I trzcinką dzieci tłukła.

Ograniczała przy tem
Ogromnie swe potrzeby,
By módz bieliznę kupić,
Z jak najpiękniejszej weby.

Gdy już bieliznę miała
I imitacye złote
„Adje!“ — tak rzekła szkole
I poszła na kokotę.

Dziś błogosławi matkę
I to nie bez powodu,
Że wcześnie ją uczyła,
Oszczędną być za młodu!...

Słodka tajemnica.

— Właśnie otrzymałem depeszę... wczoraj wieczór zostałem ojcem!

— Winszuję! A jakże tam dobrodziejka?

— Nie mam pojęcia... Boję się jednak, ona taka wrażliwa... Chyba, że jej o tem jeszcze nie powiedziano! W tem cała moja nadzieja!

Dobry przyjaciel.

— Słyszałeś hrabia, Lolo, ten stary pryk żeni się z ośmnastoletnią panną...

— Wiedziałem, że on dla swych przyjaciół gotów jest do każdego poświęcenia.

Niewinna.

— To bardzo nieostrożnie ze strony mojego męża, że pozwala mi samej wychodzić wieczorem z domu...

— A to dlaczego?

— Moja droga, dziś mężczyzni są tak zepsuci, że nic sobie nie robią z tego, czy mają przed sobą uczciwą kobietę, czy też jakąś ulicznicę... Gdyby mnie spotkało kiedyś jakie nieszczęście... ja umywam ręce... to jego wina!

Krytyczne położenie.

Facetka: A to pech! Już od godziny łazi za mną ten elegancki facet, a tu jak na nieszczęście mam dziś na sobie podarte pończochy i brudne majtki!

Cléo de Mérode.

W teatrze Apollo we Wiedniu występuje obecnie słynna tancerka Cléo de Mérode. Jeden z jegomościów, który czytał właśnie afisz na rogu ulicy, pyta towarzysza:

— Czy nie wiesz, kto to taki, ta Cléo?

— Jakto? Nic o niej nie słyszałeś? Toż przecież przez nią wstawił się tak ś. p. król Leopold belgijski, że nawet w gazetach o nim pisano.

Z pokoju dziecinnego.

— Tatusiu! Karol bierze zawsze swój podręcznik historyi naturalnej i przezywa mnie stamtąd!

Pan baron i posługacz.

Baron Feiteles: Tutaj macie dwa znakomite cygara! Kosztują mnie po koronie sztuka!

Posługacz: Dziękuję jaśnie panu, ale ja cygar nie palę! Może pan baron dobrodziej da mi za nie pieniądze!

Baron: I owszem... macie tu po pięć halerzy za sztukę!

Fatalny skutek.

— Coś masz dziś jakąś kwaśną minę! Czyś może przepity?....

— Nie, boli mnie głowa. Przed trzema tygodniami piłem szampana...

— I do dziś czujesz jego skutki?

— Tak! Dziś właśnie mam go zapłacić, bo Gralewski przysyłał już dwa razy z rachunkiem!

U antykwaryusza.

— Jeśli pan dobrodziej życzy sobie jakąć echt prawdziwą autentyczność, to tutaj jest miecz mający przeszło sześć tysięcy lat. Jak świadczy akt notaryalny, z mieczem tym jechał niegdyś w starym testamencie Bileam do Balaaka....

— Ależ! Co pan za głupstwa gada! Bileam nie miał wówczas żadnego miecza przy sobie, tylko pragnął go mieć....

— Nu! Nu! To jest właśnie ten sam miecz, co un go pragnął mieć!

WESTCHNIENIE MĘŻATKI.

Znam jednego ja człowieka,
Który kocha idealnie,
Platonicznie i zdaleka...
Niech go za to licho palnie,
Niech go jasny piorun trzaśnie!...
Tym człowiekiem — mąż mój właśnie!!!

Niewinna.

— Mówisz mi ciągle o swej miłości! Daj mi pan jej dowód!

— Dobrze, moja droga! Dziś w nocy uprowadzę cię!

— Zgadzam się, ale pod warunkiem, że mnie rano odprowadzisz do domu, gdyż mama byłaby niespokojną!

URLOP.

(Humoreska autentyczna).

W pewnej krakowskiej instytucyi rządowej czy autonomicznej, tego nie powiem, bo i tak dałem panu Michałowi najświętsze słowo honoru, że przed nikim nawet słówkiem nie wspomnę o tej historyi, pełnił obowiązki sekretarza właśnie ów pan Michał, mający jedną zaletę, jedną wadę i jeden pech...

Zaleta jego tkwiła w tem, że był pracowity, jak wół, i orał nie tylko za siebie, ale i za pana szefa, który zwyczajem wszystkich wielkich szefów godziny urzędowe w połowie odsypiał a w połowie odpijał u Hawełki, goniąc w międzyaktach za szeleszczącemi po linii A—B spodniczkami; wada pana Michała polegała na tem, że miał żyłkę myśliwską i co tydzień straszył nią swego pana szefa, prosząc o jaki bodaj dwudniowy urlop, a pech, jaki go ścigał, przybierał od lat dziesięciu jedną i tę samą formę odpowiedzi odmownej tak na ustne, jak i pisemne prośby o bodaj dwudziestoczterogodzinne zwolnienie z obowiązków wołu sekretaryalnego i prezydyalnego.

Chodził jednak w tem jarzmie pan Michał bez skargi i wzdychał tylko, gdy spotkawszy się z gronkiem Nemrodów przesiadującem u Wentzla, słyszał bajeczne ich opowieści o celnych strzałach, zwierzynie, psach, wódkach, bigosach, kiełbasach i innych rzeczach, „które polowania są“... Chodził w tem jarzmie pan Michał i nawet nigdy na myśl mu nie przyszło, by zrzucić je bodaj na chwilę, aż pewnego razu...

Był to właśnie feralny dzień, poniedziałek. Pan Michał wyorawszy się za siebie i za szefa, powrócił do domu na obiad i otworzywszy drzwi do pomieszkania chciał ucałować rączki swej połowicy, gdy zamiast żony wpadł mu w objęcia wysoki krągły jak lufa szlagon.

— Michał daj pyska!...

Pan Michał nie tylko, że nadstawił pyska, ale i sam z zapałem zaczął wylizywać pot z ogorzałych policzków szlagona, starego swego kolegi.

— — Marcin! jak się masz! a ty co tu robisz hultaju? !...

— Guzik!... — zaryczał szlagon — przyjechałem rano, załatwiłem interesy, no i panie tego jadę z adwokatem X. na polowanie do Niepołomic!... Naturalnie ty z nami!...

— Alboż ja to mogę? Szef nie da urlopu!...

— Głupiś! pojedziesz bez urlopu! Poprostu żona poszle bilet, żeś zachorował...

— Marcin daj pyska! — krzyknął olśniony pan Michał — jest myśl! świetna! wspaniała! jadę!

— Dwa dni chłopie! dwa dni będziemy pukać panie tego w co się da, a jak „braknie nam zwierzyny, to się weźmiem do dziewczyny“ zaśpiewał, dumny z przyznania mu „myśli“ pan Marcin.

I pan Michał pojechał! Tak zrzucił jarzmo i pojechał na polowanko!...

— Co za szkoda, że ty do mnie choć na tydzień panie tego nie możesz przyjechać! biadał pan Marcin żegnając na dworcu kolejowym pana Michała, który z sutą zdobyczą, skąsany przez komary, po wracał do domu — co za szkoda, u mnie panie, tobyśmy dopiero tego...

— Ha trudno Marcinku! trudno — daj pyska!

— Daj pyska!...

I pan Michał przyjechał do domu.

— Michaś! bój się Boga! jak ty wyglądasz? cóż ci się stało?! — powitała go żona mniej patrząc na zaopatrzenie spiżarni, a więcej na twarz małżonka, która dzięki komarom zmieniła się w blade tło, obsypane czerwonemi plamami, niby jaki muchomor.

— Dzieciństwo koteczku! dzieciństwo! to komary! a cóż radca?!

— Co dnia dwa razy przysyłał z zapytaniem o twoje zdrowie...

— No, i...

— Odpowiadałam, że ci lepiej, albo nie wiadomo, co będzie jeszcze z tego...

— Dobrze! bardzo dobrze! Jutro pójdę do biura.

Spał jednak jeszcze dobrze pan Michał na drugi dzień, zmęczony trudami polowania i pożerania różnych bigosów, gdy ktoś zadzwonił do pokoju. Pani Michałowa w zupełnym negliżu, myśląc, że to listonosz, pobiegła otworzyć drzwi. Lecz jakież było jej zdziwienie i zakłopotanie, gdy zamiast listonosza ujrzała pana radcę.

— Ach panie radco!

— O nic nie szkodzi proszę pani! ja tam się nie patrzę, jak Bozię kocham. Przyszedłem tylko dowiedzieć się, co słychać z mężem, bo przyznam się pani, że bez niego jestem jak bez prawej ręki...

— O lepiej! znacznie mu lepiej panie radco! dziś już przyjdzie do biura... Teraz śpi jeszcze biedaczek, ale ja go obudzę! proszę pana, niech pan radca go zobaczy.

I pani Michałowa, wskazując radcy drzwi do sypialnego pokoju, sama pierwsza weszła.

— Michasiu! pan radca!...

Ale pan Michał już nie spał!...

— O sługa pana radcy! co za honor! — powitał wchodzącego, wyciągając pokąsaną przez komary dłoń ku radcy.

Pan radca spojrzał badawczo na niego; dojrzał plamy czerwone na twarzy i na ręku i... zadrżał.

— Panie Michale — rzekł, nie podając mu ręki — a to co?

— Co takiego panie radco?...

— No, te plamy! panie, czy pan wzywał lekarza? Panie Michale, czy to przypadkiem nie ospa?!...

— Ach panie radco! — westchnął pan Michał, któremu nagle świeża myśl przyszła do głowy — nie wiem i lekarz także nic stanowczego jeszcze nie powiedział, ale Bogiem a prawdą to dwa dni temu byłem w Dębnikach u znajomych, gdzie dwoje dzieci jest słabych na czarną ospę... Ja jednak dziś przyjdę do biura...

Co?! co?! — zawołał przerażony radca — ależ ja nie chcę! ja panu nie pozwalam! ja panu daję cztery tygodnie urlopu! Do widzenia! Ja o panu przez ten czas i słyszeć nie chcę!...

— Hurra! dziś wieczorem jadę do Marcina — ryknął pan Michał, gdy się drzwi zamknęły za radcą!...



Jedyny dowód.

— Co? Pan się poważasz oświadczać mi się z miłością! Pan, o którym powszechnie opowiadają, że utrzymujesz stosunek z moją mamą!

— Panno Zosiu! To podłe oszczerstwo mych wrogów. W jaki sposób mógłbym panią przekonać, że mnie oczerniono?

— Ożeń się pan ze mną! W takim razie uwierzę, że to nie prawda, niema chyba bowiem na świecie mężczyzny, który odważyłby się na prowadzenie romansu ze *swą teściową!*

W POCZTOWEJ SKRZYNCE.

Raz w pocztowej, ciemnej skrzynce
Liścik znalazł się różowy
I nie kontent z sytuacyi
Ozwał się takiemi słowy:

— „Boże! Za cóż mnie wtrąciłeś
Za grzech jaki — w te czeluście?
Towarzystwo, co tu widzę
Nie jest wcale w moim guście!

Ja zawieram w sobie tylko
Poetyczne słówka czułe,
A ocierać się dziś muszę
O śmierdzącą tę bibułę!...“

— I któż jesteś ty smarkaczu? —
Mruknął jeden w kącie skrzynki.
— Kto ja jestem? List miłosny,
List miłosny do blondynki!...“

— No, toś jest mym poprzednikiem —
Pierwszy rzekł do malkontenta,
„Ty traktujesz o miłości,
Ja traktuję alimenta!..“

ʘʘʘ

Pocieszenie.

— No, karnawał się skończył, a ja znów nie znalazłam żadnego głupca. Jeśli tak dalej pójdzie, gotowam zostać starą panną.

— Nie bój się moja droga. Takie szczęście jak ten, który cię dostanie, zrobisz zawsze, choćby i za dziesięć lat!

W mieszkaniu kokotki.

Facet: Przepraszam, czy pani sama?
Kokotka: Jak pan widzi!
Facet: To baron dziś nie przyjdzie?
Kokotka: Tak! Jestem słomianą wdową! Jego żona niespodzianie przyjechała!

* * *

On: Zosiu! a czy zostaniesz mi wierną?
Ona: Ależ mój drogi! I ty możesz wątpić?! Proszę, zapytaj kogo zechcesz ze swych przyjaciół, a każdy da ci o mnie jak najlepszą opinię!

W przededniu wojny.

— Ach, moja pani, wojna to straszna rzecz!

— Tak, tak! Ma pani racyę!

— Doprawdy, na samą myśl, aż skóra na mnie cierpnie, bo to zabierają nam nie tylko naszych mężów, ale i przyjaciół domu!

Nieudałe oświadczyny.

— Tak, tak! Moja mała! Przyznaję, że jestem do szczętu zrujnowany, jednak i w tej smutnej sytuacyi nie zapomniałem o tobie. Ostatnią rzecz, jaka mi pozostała, postanowiłem ci ofiarować. Przyjm moje nazwisko!...

— Co?... Chciałbyś hrabio ożenić się ze mną? Ha! ha! ha! To doskonałe! Ależ, mój drogi, jesteś do tego za słaby!

— Nie rozumię cię wcale!

— Tak, powtarzam jeszcze raz: Jesteś za słaby! Nie uniósłbyś, hrabio, tych rogów, jakiebym ci jako legalna małżonka przyprawiła...

U adwokata.

— I jakiż powód rozwodowy podaje mąż pani?
— Nieprzeparty wstręt do przyjaciół domu!

Nieporozumienie.

Żona: A ty skąd tak późno wracasz, ty łajdaku?!
Mąż: Ależ uspokój się droga żono! Dziś w resursie uczciliśmy *pamięć* Chopina!
Żona: Znów wykręty! Nie czytałam nigdzie, aby Chopin miał znów taką *dobrą pamięć!*

Na Kazimierzu.

— Dzień dobry kochana pani Rothfuchs! Dokąd pani tak śpieszy...

— Chciałam odwiedzić panią Magenbitter. Już więcej jak miesiąc jej nie widziałam!

— Ależ ona wyjechała przed miesiącem z mężem do Wiednia!

— Co za szkoda! I ja się znów niepotrzebnie dziś myłam!

Skromność przedewszystkiem.

Panna Frania, przystojna szwaczka, miała w Krakowie wiele znajomości, była bowiem przystojną i wesoła a co najważniejsze, miała bardzo dobre serduszko i chętnie bardzo pocieszała każdego strapionego, który się tylko do niej zwrócił. Jednym z jej licznych przyjaciół był pan Edward z którym właśnie bardzo przyjemnie spędziła wieczór. Młodzieniec ów, odprowadził ją potem do domu, aby przypadkiem nie była narażoną na ulicy na jakie nieprzyjemności. Gdy już byli przed jej bramą rzecze Frania do Edwarda:

— No, bądź zdrów i idź już sobie! Nie zadzwonię, dopóki nie odejdziesz.

— A to dlaczego?

— Bo stróżka gadałaby potem, że ja co wieczór z innym facetem wracam domu, a to mogłoby zaszkodzić mojej dobrej sławie...

W poście.

Mama: Jak to brzydko w życiu urządzone, że po karnawale następuje zaraz ten smutny i monotonny post.
Kazia: Nie narzekaj! Przecież i w poście nie będziesz się myślę wstrzymywała absolutnie od mięsa!

Wymówka.

— Zatrułeś mi wszystko, zły człowieku, com miała i pozostawiłeś mnie bez środków do życia... Zniszczyłeś mą wiarę, sponiewierałeś mą cnotę, b., sprzedałeś nawet moją batystową bieliznę...

Powód do rozwodu.

— Rachelo! Musimy się rozejść na zawsze! Cały skład twojej głowy przypomina mi czarną rzodkiew, a jak wiesz, ja jej zapachu znieść nie mogę!

WAŻNE PRZESZKODY.

— „Co też z nią się teraz dzieje?!
Tajemnicze sprawy są tu!..
Primadonna operetki
Znikła nagle z horyzontu!“

Tak raz biadał ktoś w antrakcie
I wywodził ciężkie żale.
Tak — rzekł drugi — Bardzo smutne!
Nie opuszcza łóżka wcale!

— „Nie, nie wierzę!“ — woła pierwszy.
„To jest humbug, farsa, blaga!...
A cóż na to pan dyrektor?...“
— Nic!... Dyrektor jej pomaga!

ʘʘʘ

Dobry początek.

Stary kawaler (wypłacając swej gospodyni pieniądze na utrzymanie domu): Tu jest sto koron! Aby to jednak wystarczyło do przyszłego pierwszego!
Gospodyni: Będę się starać!
Stary kawaler: Niechże mi Katarzyna raz wreszcie powie, czy decyduje się wyjść za mnie za mąż?...
Gospodyni: A proszę pana już się zdecydowałam. Niech tam będzie, jak pan chce...
Stary kawaler: W takim razie oddajcie mi pieniądze, które dałem na utrzymanie!

Przy telefonie.

Dyrektor teatru: Co pan mówi? Że nie będę tak *okrutnym*, by panu odmówić zaliczki! Panie, pomyliłeś się pan, bo ja jestem właśnie ucharakteryzowany jako *Neron!* odmawiam!

Przezorni ludzie.

Pan Bzdurkiewicz, który przekroczył już ten wiek, w którym mężczyzna może się spodziewać, że kobieta pokocha go dla jego zalet i męskich przymiotów, postanowił przecież na starość zakosztować słodyczy małżeńskiego pożycia i w tym celu rozpoczął starania o rękę panny Zosi, pięknej blondyneczki z Kleparza.

Rodzice narzeczonej byli za tem, pan Bzdurkiewicz posiadał bowiem wcale przyzwoity kapitalik, który wypożyczał na procencik i kamieniczkę, jakiej się całkiem uczciwie dorobił na swych wierzycielach (a ci niewdzięcznicy przeklinali jeszcze jego wspomnienie!). Omówiono sprawę, pan Bzdurkiewicz oświadczył się Zosi i został przyjęty.

— Robię panią nadto uważną, że jestem ogromnie zazdrosny i popędliwy! — rzecze pan B. podnosząc się powoli z klęczek oświadczynowych — ale jako przezorny człowiek wolę panią o tem uprzedzić!...

— Dziękuję serdecznie za ostrzeżenie! — odpowiedziała z wdzięcznością Zosia — będę się zawsze starała mieć na ostrożności!



„NISKIE“ WZGLĘDY.

Po dworskim balu — wraca pan radca
I w domu z córką dyskurs nawiąże,
Że najłaskawiej, najmiłościwiej,
Raczył go w plecy poklepać książę!..

— Fi donc! — córeczka w duchu zawoła,
Ma się czem chwalić dobre ojczysko!
I mnie poklepał Książę Pan także,
Lecz znacznie niżej!... O całkiem nisko!!

Praktyczny.

— Panie sąsiedzie, otrzymałem właśnie depeszę od mego adwokata. Napisaną jest po niemiecku, więc jej nie rozumiem. Może byłby pan łaskaw, przetłómaczyć mi ją, gdyż bardzo mi zależy na pospiechu...

— Bardzo żałuję, ale i ja nie umiem po niemiecku! Ale niech pan poczeka parę tygodni, na przyszły miesiąc przyjeżdża mój syn na wakacye, to panu przetłómaczy.

Skromna.

Do pracowni jednego ze znakomitych rzeźbiarzy wchodzi znana ze swej skromności i pobożności hrabina X. w mocno wydekoltowanej sukni. Gdy oczy jej spoczęły na posągu Wenery, odwraca je z oburzeniem i mówi do artysty:

— Ach! mistrzu! Proszę zasłonić tę statuę! Nie mogę się patrzeć na podobne bezeceństwa!

— I owszem, pani hrabino! — odpowiada na to rzeźbiarz, zasłaniając posąg. — Czy jednak nie potrzebuje pani drugiej zasłony? — dodaje, patrząc złośliwie na jej głęboki dekoltaż.

Wzór kobiety.

Pani Klotylda jest wzorem kobiet! Jest ona tak *oszczędną*, że swym kochankom podaje własnoręcznie listy pod stołem, lub na ulicy, aby oszczędzić porta. Jest tąk *skromną* i *wymagającą mało*, że kontentuje się uwielbieniem, jakiem ją otacza jej własny lokaj. Jest prawdziwą *domatorką*, przyjmuje bowiem wielbicieli tylko u siebie w domu, a jest tak dyskretną, że nigdy nie mówi mężowi o tem, kto był u niej.

I taka kobieta nie jest wolną od oszczerstw!

W Zakopanem.

Pan X. młodzian „z rozczochranym włosem i poetyckiem natchnieniem w sercu“, rozkochał się w corce gazdy, w którego domu mieszkał. Opiewał ją w swych poezyach, które potem palił, by nikt ich nie oglądał, wreszcie pewnego wieczora zdecydował się wyznać jej swe uczucia.

— Kiej dzisiok nimogem panocku! — odpowiada zapłoniona Kasia — bo jutro do dnia idem w hale!

Odszedł młodzian zrozpaczony i długo jeszcze rozmyślał w swej izdepce nad swą dolą i nad znaczeniem słów swej ubóstwianej, których nie zrozumiał... Było już dobrze po jedenastej, gdy ktoś pukał do jego drzwi.

Przerażony zrywa się z łoża i ku wielkiemu zdziwieniu widzi Kasię, w swej własnej osobie!

— Prosem piknie! Jutro nie idem w hale...

Turniura.

— Co to test turniura?

— Turniura jest to chmura, która zasłania księżyc w pełni...

Myśl demimondki.

— Służących mam, mam powóz, automobil, swój własny dom, burzliwą przeszłość i długi! Gdybym jeszcze pochodziła z tak szlachetnej rodziny, jak moja charcica, byłabym dziś poważaną przez wszystkich damą!



Zbieg myśli.

Facetka (w mieszkaniu kawalera): Ach! Jak ja się wstydzę! Gdyby to moja mama wiedziała...! Do tego zapomniałam wziąć ze sobą haczyka do zapinania trzewików...

Prokuratorskie kłopoty.

Pan prokurator w pewnem niemieckiem mieście, obecny był wraz z żoną na premierze sztuki, którą przedtem dokładnie ocenzurował. Gdy ze sceny rozległy się słowa: Nie, małżeństwo jest instytucyą, wynalezioną chyba przez dyabła!“ poczuł pan prokurator gwałtowne przyciśnięcie obcą nogą swego najlepszego nagniotka. Syknął tylko z bólu i zwrócił oczy ku żonie, która była sprawczynią tego zamachu na czułość prokuratorskiego nagniotka.

— I ty pozwoliłeś na wystawienie podobnego bezeceństwa?! — syknęła ze zgrozą...

Nazajutrz otrzymała dyrekcya teatru zawiadomienie, iż sztuka może być wystawianą nadal dopiero po opuszczeniu wyrazów, podających w pogardę uznaną przez państwo instytucyę małżeństwa.

Patryota.

Młody książę v. Donnerwetter, syn panującego, będąc zaproszonym na polowanie do jednego z magnatów, zwraca się do uczestników nagonki z dobrotliwym uśmiechem:

— Dobrzy ludzie! Nie weźcie mi tego za złe, gdybym przypadkiem postrzelił którego w tył... Mam bardzo krótki wzrok!

— O! wasza książęca mości! — odzywa się na to najstarszy z pośród obławników — nasze tyły stoją zawsze do waszej wysokiej dyspozycyi!

Nieporozumienie.

— Więc tą drobnostką chcesz pan kupić moją cnotę? Nie, to ci się nie uda!

— Ależ pani droga! Ja o cnocie wcale nie myślałem!

W restauracyi.

— Kelner! Czy ta para tam pod oknem to małżeństwo?

— Co się tyczy tego pana, to wiem napewne, że jest żonaty — pani tej nie znam!

Zmiana nazwiska.

Pan Goldberg, ucywilizowawszy się nieco, postarał się o zmianę nazwiska na „Złotogórski“. Gdy z czasem przyjął wiarę chrześcijańską, aby nic mu już dawnych czasów nie przypominało, zmienił po raz drugi nazwisko i nazwał się po prostu „Górski“.

Rozmawiając o tem z panem Taubelesem przyjacielem byłego Goldberga, zauważa pan Itzigsohn mimochodem:

— Nu! To jest pierwszy żyd, który tak lekkomyślnie odrzuca od siebie złoto!

Rozmyślanie.

— Hm! Brano mnie nieraz, ale nigdy na seryo!

Mąż: Mam cię nareszcie, niewierna żono! Wyłapałem ten oto list! Wytłómacz się teraz, co to znaczy: *„Dziś o godzinie trzeciej ujrzy mnie pani u swych stóp!“* Mów, bo inaczej ten rewolwer położy kres twemu życiu!

Żona (z dziwnym uśmiechem): Możesz sobie strzelać, jeśli masz ochotę, choć znając twe tchórzostwo, wiem, że rewolwer nie jest nabity. Aby ci jednak głupie myśli wybić z głowy, powiem ci, że jest to list od felczera, którego zamówiłam na godzinę trzecią, aby mi wyciął nagniotki, bo mi bardzo dokuczają!

(Mężowi rzednie mina, opadają wąsy, rewolwer chowa ostrożnie do kieszeni).

Radykalna karyera.

— Wiesz mój drogi! Miłość ku Zośce odbiera mi już zmysły! Doradź, co mam zrobić, aby pozbyć się tej namiętności!

— Ożeń się z nią!

O miłości.

Miłość jest ślepą — ale właśnie przez tę ślepotę powstaje miłość.

Niejeden przed ołtarzem tylko dlatego powiada „tak“, ponieważ przedtem nie miał odwagi powiedzieć „nie“.

Dzisiejsze małżeństwa — to bardzo wygodna instytucya. Dla kobiet są domem przytułku, a dla mężczyzn domem inwalidów.

W oczach pięknej kobiety ten jest najmędrszy, który wszystkie jej zalety potrafi odkryć.

TRAFNE OKREŚLENIE.

— No, powiedz sprawiedliwie! —
Tak Zosia do mnie rzekła,
Czy na opinię ludzką
Nie może złość brać wściekła?!

Ta siostra moja Rózia —
Znasz wartość tego ziółka!...
Ma lepszą być odemnie
Jak chce ma przyjaciółka!

Czyj sposób życia lepszy?
No powiedz! mój, czy Rózin?
Ja chłopca mam jednego,
A ona — cały tuzin!

Ta jest różnica — rzeknę
Zaśmiawszy się z przymusem —
Jak między zwykłą — dryndą
A zwykłym — omnibusem!

Także zabawa.

— Wiesz! że to jest głupio ze strony Alfreda, iż nie pozwala tańczyć swej żonie. Biedaczka musi się szalenie nudzić!

— Ależ gdzież tam! Kobieta, która jest tak głęboko, jak Alfredowa, wydekoltowana, nudzić się nie może!

Zbytek.

— Dziwny człowiek z tego barona! Pisze mi właśnie, że chce być kochanym, ale tylko *dla siebie samego...*

— Czy jest tak bogatym!

W buduarze.

— Co, najdroższa, o tym czasie jeszcze w negliżu?

— Tak, mój koteczku! Spodziewałam się, że dziś przyjdziesz, a wiesz przecież, że ja tak nie lubię się rozbierać i ubierać!

W sądzie.

Sędzia: Nazwisko oskarżonego?
Oskarżony: Samuel Karpeles.
Sędzia: Wiek?
Oskarżony: Czterdzieści pięć lat.
Sędzia: Religia?
Oskarżony (cicho do siebie): Oj waj! Znów antysemita!

Sumienna.

— Czy pani wierzy w miłość od pierwszego spojrzenia?

— Jeżeli to spojrzenie padnie na pełny portfel — dlaczegożby nie?...



W szkole wojskowej.

W jednem z miast galicyjskich, gdzie stoi załogą pułk piechoty, młody porucznik odbywał lekcyę z żołnierzami. Starał się mianowicie wpoić w nich pojęcia geograficzne, w których niestety i sam nie był bardzo biegły. Poważnie rzucił jednak okiem na mapę i pyta jednego z żołnierzy:

— Gwizdalski! Jak się nazywa to wielkie jezioro tam za Wiedniem?

Ogólna cisza zaległa salę. Zapytany patrzy na mapę, jak cielę na nowe wrota, nie może jednak w żaden sposób wpaść na należytą odpowiedź.

— No... jednoroczny Podskakiewicz! — woła zirytowany porucznik, aby wybrnąć jakoś z kłopotu, sam bowiem nie mógł sobie także przypomnieć nazwiska tego jeziora — proszę powiedzieć temu durniowi!...

I teraz głęboka cisza zaległa pokój.

— Do pioruna! — wrzaśnie wreszcie porucznik — kto tu jest najgłupszy w tej sali? Może ten da przynajmniej jakie objaśnienie! Proszę wstać!

Lecz nawet mucha nie przerwała grobowej ciszy, a nikt z miejsca się nie podniósł. Wreszcie widząc, że próżne są oczekiwania, aby go kto wyratował z kłopotu, powstał sam profesor, zbliża się do mapy, zakłada monokl w oko, a rozglądnąwszy się po niej, cedzi powoli przez zęby:

— Eh... pardon! To nie jest żadne jezioro, to Salzburg, tylko ten osioł wydawca pomalował go na niebiesko i to mnie w błąd wprowadziło...

W zaufaniu.

— Dlaczegóż tak jesteś smutny, mój drogi?

— Ach proszę cię, jakże się nie smucić? Ja tylko płacę ciągle rachunki za moją żonę, a tymczasem inni mają przyjemność...

— Pańska oferta jest dla mnie bardzo pochlebna, jednak muszę się przyznać, że nie mogę jej przyjąć, gdyż, podobnie jak moja matka, postanowiłam do śmierci pozostać w panieństwie.

Po balu.

— Ta stara dewotka, hrabina Zofia, obraża się, patrząc na mój dekoltaż! No, ja dzięki Bogu, nie potrzebuję jeszcze zasłaniać, tak jak ona, swej przeszłości!...

U dentysty.

Do jednego z dentystów na Kazimierzu, który jednak z zawodu jest tylko golibrodą, mimo to wyrywa jednak zęby w wolnych chwilach, zgłasza się pani Pudermantel z prośbą o uwolnienie jej od spróchniałego zęba, który jej dokuczał. Wytargowawszy się należycie, założył dentysta obcęgi, które celem desynfekcyi obtarł w dolną część swego ubrania, chwycił za ząb, pociągnął, jednak go nie wyrwał.

— Widzi pani, tak potrzebowali dawniej rwać zęby — rzecze, nie tracąc fantazyi, do swej pacyentki i zakłada znowu przyrząd, urywa jednak tylko kawałek zęba:

— Tak to rwie zęby ten mój konkurent z przeciwka! — ciągle dalej z powagą. — Szlag by jemu trafił!

Zakłada wreszcie szczypce po raz trzeci, wyrywa zęba i woła z tryumfem:

— A tak, to ja rwiem!... A soi!

Z teki doświadczonego młodzieńca.

Kobieta płocha jest jak kieliszek w szynku, uczciwa jak zapałka szwedzka.

Łatwiej jest stu kobietom głowy pozawracać, aniżeli jednej do porządku przywrócić.

W małżeństwie niejednemu zbrzydzi lepsza część — całość.

Największym rozsądkiem jest ożenić się z bogatą panną z miłości.

Jedna kobieta może więcej wierności ślubować, aniżeli dziesięć jest w stanie dotrzymać.

Dzień ślubu jest granicą między poezyą a prozą.

Między przyjaciółkami.

— Ciekawa jestem, co ty widzisz na swym mężu!

— Moja droga, on ma taki ładny nos, za który go można tak wygodnie prowadzić!

— Jak na imię twemu narzeczonemu?

— Alboż ja wiem!

— To jakże się przynajmniej nazywa?

— I tego nie wiem! Dotąd mi się jeszcze nie przedstawił!

Oburzona.

Matka: Więc ten kancelista nie oświadczył ci się jeszcze? Ciągle go widzę koło ciebie. Czego ten człowiek właściwie chce?

Córka: Pfe! Jak mama nie wstydzi się stawiać mi takich pytań?!

Podwójna miara.

— Moja miłość ku pani jest głęboką jak morze!

— A pańska portmonetka?

A więc zgoda!

— Więc będziesz mnie kotku *wiecznie* kochać?

— Ależ naturalnie! Idzie tylko *odkąd* i *na jak długo?*

Mądre zdania.

Sprzeczności w charakterze kobiet są doprawdy nie do pojęcia! Częstokroć staje się niejedna z nich aniołem, choć ją dyabeł nadniósł.

Kobiety mają, podobnie jak i niektóre rośliny, ukryte przymioty, które dopiero przypadek odkrywa.

Przyjaźń żyje z renty, miłość narusza zawsze kapitał...

Kobiety rozwinięte nader umysłowo i duchowo są zazwyczaj daleko głupsze od innych.

Jeśli kobieta spostrzeże, że się nad nią czuwa i śledzi się jej kroki, stara się zawsze, aby to nie było bez powodu.

Roztrzepany.

W pewnem towarzystwie, w którem znajdował się pan Kohn i wspólnik jego Hühnerauge, zwraca się małżonka pana Kohna do męża, który właśnie zajęty był rozmową z wspólnikiem ze słowami:

— No... idziemy?

— Zaraz, zaraz, mój aniołku! — odpowiada na to pan Hühnerauge, nie wiadomo jednak w roztargnieniu, czy z przyzwyczajenia!

Z za kulis małżeństwa.

Pani (do lokaja): A więc, kochany Janie, wracam stanowczo do moich rodziców! Już tu dłużej wytrzymać nie mogę! Proszę cię więc Janie, donieś mojemu mężowi o tem w sposób delikatny, wiesz przecież, jaki on nerwowy... Zresztą byłoby mi przyjemnie... gdyby mi Jan później doniósł... jak pan przyjął tę wiadomość...

Jan (stary lokaj): Proszę jaśnie pani, to jest całkiem niepotrzebne! Mogę jaśnie pani to odrazu powiedzieć! Pan hrabia przyrzekł mi gruby trynkgeld, jeżeli mu zamelduję, że pani odjechała...





Mała pomyłka.

Pociąg pospieszny przejeżdża przez długi tunel. W wagonie drugiej klasy siedzi między innymi młode małżeństwo, odbywające podróż poślubną. Gdy wreszcie wyjechano z tunelu, młody małżonek, zwracając się ku swej pięknej żonie, powiada półgłosem:

— Ach moja Maniu! Gdybym był wiedział, że tunel jest taki długi, byłbym cię przynajmniej pocałował w ciemności!

— Więc to nie ty byłeś? — rzecze małżonka, czerwieniąc się po uszy i wodząc okiem po obecnych...

Po powrocie z podróży.

Mąż: A czy byłaś mi wierną przez ten czas, kiedy mnie w domu nie było?

Żona (czule): I ty mógłbyś wątpić?! *(Pokazując mu złotą stukoronówkę)* popatrz się, byłam ci wierna! Czysta jestem jak to złoto!

Mąż (ciekawie): A od kogo ją dostałaś?

Chantecler.

Redakcya *Bociana* wniosła sprzeciw do Akademii paryskiej przeciw Rostandowi, który uwieczniając wszystkie ptaki, zapomniał o bocianie! odpowiedziano nam telegraficznie, iż uczyniono to z rozmysłem, Francuzki bowiem obawiają się bardzo tego ptaka!

Drobnostka.

— Kobieto! I ja mogłem dla ciebie zaryzykować mój honor i moją cześć?...

— I o taką *drobnostkę* chodzi ci jeszcze?

W obserwatoryum.

Do dyrektora obserwatoryum astronomicznego zgłasza się pewna uczona dama z zapytaniem, czy możnaby się porozumieć z Marsem...

— Na razie jeszcze nie! — odpowiada zagadnięty. — Zresztą to mało mnie interesuje!

— A to z jakiego powodu? Jeśli nota bene można wiedzieć?!

— Bo ja chętniej porozumiałbym się n. p. z Wenerą!

Zawsze nobel.

Do kantoru pana radcy cesarskiego wpada jego buchalter i zawiadamia go, że jego synek, mały Izydorek, potrzebował połknić złotą dwudziestokoronówkę...

Pan radca odkłada spokojnie pióro i mówi z powagą:

— Nu... albo mnie to może na to nie stać? Daj mu pan jeszcze trzy sztuki, jeśli ma apetyt!

PCHLA KONKURENCYA.

(à la Heine.)

Po pustej, zimnej pościeli,
Samotna pchełka się pląta,
Wie o tem, że już wybiła
Dawno godzina dziewiąta!

I myśli o swej pani,
O tęgich piersiach i nóżkach,
Która — być może, że teraz,
W obcych wyciąga je łóżkach!

I biada nad konkurencyą,
Tak groźną w swym interesie,
Że pani setki pcheł głodnych
Z kasarni ze sobą przyniesie!





— Z jednej strony idzie za mną syn, z drugiej ojciec, ale wiem co zrobię! Ojcu jako starszemu i poważniejszemu dam pierwszeństwo — syn zaś jako młodszy od ojca, może jeszcze parę godzin poczekać...



— Wiele ci dał hrabia? Pięćdziesiąt koron?!. A to świnia! brudas! I tyś mu tego w twarz nie rzuciła?...

— Powiedział, gdym mu robiła wymówki, że mamie przed dwudziestu laty, dawał zawsze tylko po dziesięć koron i mama go jeszcze w dodatku w rękę za te 10 koron całowała...



— Więc mam panie konsyliarzu zdjąć obydwie pończoszki?

— Tak... wie pani, lepiej będzie, gdy pani obydwie zdejmie, abym mógł widzieć różnicę między tą zdrową a stłuczoną nóżką...



— Przyrzekam ci droga teściowo — że skarb ten będę szanował...

— Wiesz co mój zięciu — szanuj ty więcej jej posag, niż ją, a z pewnością będzie bardziej zadowoloną!...



— Panie baronie! mógłbyś pan to na potem zostawić!...

Nic nie szkodzi proszę pani — na potem zostanie nam jeszcze i co innego!...



— Wiesz co Antoś, zdaje mi się, że twoja żona nie musi być o ciebie nic a nic zazdrosną?...

— A po czem to poznałaś?

— Po twoim lokaju! Taki przystojny chłopak...



— Czemu to pan, panie Alfonsie, ilekroć pan ze mną rozmawia, zawsze tak skromnie spuszcza wzrok ku ziemi?...

— Bo mnie proszę pani już tak wychowali...



— Nie Fredku, teraz za nic w świecie nie pójdę do ciebie!...

— Dlaczego?

— Bo idzie za nami mój mąż, zaraz więc jutro chciałby odemnie pożyczyć ze 200 koron, a wiesz przecie, że ja ciebie kocham bezinteresownie, musiałabym więc chyba do tego interesu z własnej kieszeni dołożyć...



Ferdek Eleuteryk.

Jako kużdy gawer, który jest brzanę na sztrychu spotykajoncy, a nie wiedzoncy, od czego ma być rozmowę zaczynajoncy, jest o pogodzie godajoncy, tak i jo, muszę dziś być w onyj pogodzie i temperaturze gmyrajoncy, bo tegoroczno zima zrobiła do nos perskie oko i wyjichała, gdzie pieprz rośnie. Brzany, które aż do kwietnia były corocznie noszonce barchany i trykoty, już w lutym wyciongajom z szuflad i kuferków perkale i batysty, a kużdy ander jest sie cieszoncy, bo może być pierzynę u gudłaja zastawiajoncy i na letnie miszkanie do olejandrów sie wynoszoncy.

Żałość jednak ściska człeku wontrobe i nyry, bo przy legularności Wisły zniszczom nom olejandry, gdzie my i ojcowie nasi tyle pieknych chwil przeżyli, a prejekt pana Tomkowica, żeby zrobić cyrkumwalacyjne olejandry, skończuł swój krótki żywot na wyschnińcie śpiku pocirzowygo. Jezdeśmy bidne andrusy krakoskie najbardzij ucieminżonym narodem, bo wszyscy idom na nos bij, zabij! Jeżeli przy najbliższych wyborach do Rady mijskij, sejmu i parlamyntu nie postaromy sie o jakie swoje przedstawiciele, to kaput Kundziu! za jaki rok, czy dwa zniknie z miąsta pokolinie andrusów, które jest przecież ozdobom wielgigo Krakowa.

Bo prosze ino zauważować, że ten wiec, który pon Leuteryk Wróbleski zwołoł do sali radnyj na tamtom niedziele w sprawie wódeczności, był straśnym ciosem, wymierzonym w samo jondro naszyj duszy! Jak szynki pozamykajom i gudłajom nie bendzie wolno sprzedawać chary i piwonii, to gdzież sie człek rozgrzeje, gdzie sie pocieszy po swych zmartwiniach, gdzie utopi onygo chroboka, co go furt konso na wnontrzu? Wody przecie nie bede chlapoł, bo tym sie człek właśnie różni od czworonoga, że nie lubi wody! To tyż Ignac, morowy chłop, bendonc widzoncy, że gdyby psioczył na kirnie, straci popularność u narodu, zrobiuł na niedzielę wytykę i przeprosiuł kumitet, że musi jechać do Widnia, gdzie go chcom zrobić ministrem po Śreinerze. Tak samo zwonchoł pismo nosem i pon Stapiński i tyż odwołoł zapowiedziany referat, bojonc sie, żeby mu obszarniki, które som właścicielami kirni wiejskich i gorzelni, nie wylegurowały tak „Wisły“, jak on wylegurowoł swój Bank parcelacyjny.

Drugie zmartwinie zrobiła człeku policyjo. Dawnij wiedzioł kużdy, że w ostatecznym wypadku mo zapewniony nocnik „pod Teligrofem“, dziś, ile razy sie zgłosisz, powiedzom ci, że wszyćkie lumery zajente. Pół „Teligrofu“ zajmujom różne śpiegi, a drugom połowe zaminiono na klinike i pomiszczono w nij samych akusierów, których sie teroz namnożyło w Krakowie co niemiara. Pirszym był on dochtur od medycyny, co jak zygarmistrz naprawioł brzanom popsute werki, ale kozoł se za to płacić cińżkie hopy. Nie podobało się to policyi, która skunstatowała, że coroz mnij dostarczo Kraków rekrutów i zabrano onygo dochtora do kliniki, którom umyślnie lo nigo urzondzono „pod Teligrofem“. Skoro sie brzany dowiedziały o tym nieszczyńściu, powstoł ci miendzy nimi lament, miały posłać nawet dupetacyjom do ministra z kutegorycznym żądaniem, żeby dochtora zaroz wypuściuł, bo jest bardzo w Krakowie potrzebny.

Nie minoł tydziń, a pon dochtur dostoł „pod Teligrof“ asystenta, który choć dopiro nosiuł studencki mundurek, ale tyż poczuł już w sobie akusierskie zdolności. Ponieważ sam nie czuł się jeszcze na siłach, boć to człek jest omylny i nieroz zawodzom go najlepsze chenci, zwołoł se swych koligów na konsylijum, a myśloł, że im wiencyj ich przyjdzie, tym coś mondrzyjszego uradzom. Przyknajało ich aż szesnastu, bo to teroz młodziż uświadomiono jest chciwom wiedzy i radzili z takim zapałem, że pacyjentka o mały figiel nie przejechała się na tamten świat. Gdy sie policyjo o tym dowiedziała, zaprosiła panów dochtorów „pod Teligrof“, żeby skontroluwać ich dochtorskie dyplomy. Prewodyra zatrzymało, bo akurat tamten dochtur potrzebowoł asystenta, a reście kozała Rada szkolno wydać zaroz świadectwo dożrałości i duplomy dochtorskie, żeby mogli zaczonć praktykę, w któryj im nikt nie bendzie mógł już przeszkadzać. Ni mogę sie ino dowiedzieć ich adresów, bobym zaroz mojom Mańkę posłoł do nich na konzaltacyjom, bo gwałtu potrzebuje pomocy likarskiej w tym wzglendzie.

Powiadajom złośliwi ludzie, że Kraków jest miastem bardzo zacofanym, gdzie sie nie udajom żodne narodowe manifestacyje i obchody, jeżeli nie som połonczone z wyżyrkom za darmochę. Wspominajom obchód stuletnij rocznicy Słowackigo, któro przypominała imininy burmistrza w Pipidówce, godajom, że ta sama historyjo mo być z obchodem Grunwaldu.

Tymczasem kużdy bezstronny widzi, że tak nie jest! My umimy pamintać o naszych rocznicach narodowych, a dowodem tygo jest wspaniały obchód stuletnij rocznicy urodzin tygo pana, co jak Syrokomla nazywoł sie Kondratowicz, pisze sie Chopin, a czyto Szopen. Nie wiedziołem, co to za pon, dopiro mi pedzioł jeden organista, znajoncy sie na muzykalności, a chodzoncy do Siapsi na kalafonijom, którom se wnątrze smaruje, że to był taki jegomość, co wynalozł aryston i fortypion. Rada mijsko, żeby obchód był klawy, zaprosiuła z Widnia pana ministra rodoka i w samom rocznice urodzin wielkigo muzykanta urzondziła morowom kirniom w starym tyjatrze, a grunt, że za darmo! Radce staneny w komplicie jak jeden monż, bo żodnygo nigdy nie brakuje, jeśli się trafi jako durniczka. Był i stelmach od Koła Polskigo, pon Stapiński, który kadziuł panu ministrowi i opowiadoł, że tak sklepoł dokumentnie wszyćkie dzwona w Kole Polskim, że sie ono nikiej już nie rozleci. Wyrzucili wprawdzie na ten dziń ze starygo tyjatru Rubinstajna, który chcioł dać koncyrt na cześć Szopena, ale zato zaroz na drugi dziń sławny żydoski czarnoksiężnik i brzuchomowiec Baltazar doł uroczyste przedstawinie, na które Krakowioki leciały na wyrypy!

Pieknym uświetniniem onyj wyżyrki w starym tyjatrze był chór amatorski, który na cześć biesiadników popisywał się na ulicy i śpiwoł: „O cześć wam panowie“ i „Czerwony śkandał“...

Jo tam nie byłem, opowiadom ino to, co mi jeden z radców mijskich szepnoł do ucha, a z gazetów wiem, że siedmiu radców choruje na niestrawność do dnia dzisiejszygo, tak się wtedy „za durno“ objedli i opili...

Nowoczesny rzeźbiarz.

(W swem atelier)

— Teraz doprawdy nie wiem, czy tej postaci zostawić głowę o jednej ręce a w drugą dać jej miecz i nazwać ją „Salome“, czy też dorobić jej worek i motykę i zatytułować „Zbiór ziemniaków“...

W Ostendzie.

— Dzięki Bogu, jest tu kilku bogaczów z Ameryki! Może zawrą oni o mnie jaki trust...

RÓŻNICA W SKUTKACH EDUKACYI.

Chęć kształcenia się u Heli
Warta dali-Bóg uznania.
Uczyła się — fortepianu,
Teraz uczy się — pływania.

Przy tem dziwne jakieś szczęście
Sprzyja zawsze pannie Heli,
Że w umiejętnościach obu
Młodych ma nauczycieli.

Raz ją pyta koleżanka,
Jaka według Heli zdania,
Jest różnica przy nauce
Fortepianu i pływania?

— „Jest różnica! — odpowiada
Sama w sobie widzę zmianę:
Dawniej — sińce na ramionach
Dzisiaj łydki poszczypane!“...

Zakazany owoc.

Do swego spowiednika zgłosiła się pobożna hrabina X. oświadczając mu, iż dostała się jej w ręce przypadkowo bardzo niemoralna książka, prosi więc o radę, co ma z nią zrobić: oddać księdzu, spalić, czy sprzedać?

— Wie pani co? — rzecze na to ksiądz, który dobrze znał ciekawość niewiast. — Radzę pani, daj ją najpierw oprawić, aby nie pogubiły kartek pani przyjaciółki!

Oświadczyny.

— A jak panience na imię?

— Honorata!

— Dzięki Bogu! Mojej nieboszczce żonie było na imię Hortensya, nie trzeba więc będzie zmieniać znaków na bieliźnie!

— Pfe! Jaki pan Marcin paskudny!...

— Albo co?...

— A no... jeszcześmy się nie pobrali, a pan już mówi o bieliźnie...

Myśl kokotki.

— No w tym tygodniu miałam tylko trzy razy *rendez-vous*... można przecież mówić o cnocie!...

Usprawiedliwienie.

Mąż: Ach! ty nędznico! Znowu przyjmowałaś Alfreda! I to do tego w negliżu!

Żona: Ależ uspokój się, mój drogi! Ja go zanadto lekceważę, abym dla niego miała się ubierać aż w suknię!

Na Saharze.

Hrabia Lolo (patrząc na rozciągającą się w okół pustynię): Rzeczywiście... wygląda tu, jakby dopiero co wyszedł stąd egzekutor!

Sprawa rozwodowa.

Przed trybunałem stoi para małżeńska oburzona wzajemnie na siebie i żądająca rozwodu. Po przeprowadzeniu rozprawy, która wykazała obustronną winę, ogłasza przewodniczący wyrok, zezwalający na rozejście się obojga małżonków. Usłyszawszy jego słowa, rzuca się mąż na szyję żonie, ściskają się obydwoje serdecznie, a gorące łzy roszą ich oblicza.

— Co...? Godzicie się może? — pyta przewodniczący z zadziwieniem.

— Nie, panie radco! — odpowiada mąż — to tylko tak z radości, iż odtąd możemy żyć zdala od siebie!

Małżeński dyskurs.

Mąż: Tak moja droga, straciłem wszystko!
Żona: Ha! cóż robić! W takim razie i ja będę musiała zlikwidować swoją cnotę!

Podczas ćwiczenia.

Żołnierz (nie mogąc się z powodu błota poruszać na nartach): Melduję posłusznie, panie poruczniku, czy można narty wziąć na plecy?
Oficer: Ani się nie ważyć, rekruckie ścierwo! To błoto *markiruje* śnieg! Zresztą my jesteśmy wysłani jako patrol narciarska!

Prawdziwe zdarzenie.

Podczas ostatnich manewrów w okolicy Międzyrzecza na Morawach, uczyniono przejazd przez pole walki zależnym od zezwolenia władzy politycznej. Pewnego dnia wpłynęło do starostwa następujące podanie, wystosowane własnoręcznie przez pewną hrabinę:

— Upraszam uprzejmie o zezwolenie, abym w czasie między 9. a 12. września b. r. mogła się swobodnie poruszać wraz z moim szoferem Jackiem Gossier na terenie manewrów.

Porozumienie.

— Cóż, Staszka?! Pogodziłaś się już z mężem?
— Tak! Zgodził się nareszcie na rozwód!

Po powrocie z knajpy.

Mąż, wróciwszy późno do domu, zastaje żonę wyjątkowo śpiącą, a lampę zgaszoną. Odzywa się więc z irytacyą:

— Hej! stara! Mogłabyś przecież raz już zacząć pyskować, bo nie mogę znaleźć łóżka...!

W separatce.

— Nie! nie! Żądaj pan panie baronie wszystkiego, tylko nie tego!... Na to się nie zgodzę!
— Skądże pani wie, co ja chcę? Przecież dotąd nie odezwałem się ani słowem!
— Tak! Ale ja słyszałam od mych koleżanek, że pan zwykle, jak to powiadają, więcej mówi rękami... no a w takim razie powiedział pan dotąd aż za dużo!

Zwierzenie.

— Bój się Boga, Zosiu! Znów taka masa listów miłosnych?!... Nie pojmuję, jak można tylu durniów wodzić za nosy?
— Niech się mama nie dziwi, ja jednego z nich tylko wystrychnę na dudka!
— Ciekawam, którego?
— Tego, co się ze mną ożeni!

Lekka zachęta.

— Panie Karolu, pan jak widzę, nastaje ciągle na moją cnotę...
— Tak jest, nie przeczę temu i sądzę, że uda mi się osiągnąć cel upragniony...
— Nigdy! Pan źle zabierasz się do rzeczy! Koło mojej cnoty kręcisz się pan, jak pies koło gorącego jadła... Czekasz, gdy ono wystygnie, wtedy jednak będzie już rzeczywiście... psa warte!

Z polityki.

— Widzisz mój Kaziu! Jesteś dopiero oficyałem, choć służysz już piętnaście lat przy poczcie, a mnie, choć jestem taka młoda przyjął już pan dyrektor dwa razy w swym prywatnym gabinecie!

Na ulicy.

Kokotka (do prześladującego ją faceta): Panie jeśli pan masz uczciwe zamiary, to powiedz odrazu, bym niepotrzebnie nie traciła drogiego czasu!





Także zmartwienie.

— Zosiu, twój mąż dziś przyjeżdża!
— A to fatalne! Cóż ja teraz zrobię? wczoraj Zdziś zastawił mój pierścionek ślubny...

Fatalna omyłka druku.

(z lwowskich dzienników).

— Wczorajsze przedstawienie „Sufrażystek“ Królińskiego było widownią wspaniałej demonstracyi, jaką urządziły uświadomione towarzyszki, aby zaprotestować przeciw nędznym insynuacyom autora, poważającego się wyśmiewać nasze najpiękniejsze i najszczytniejsze ideały. W najdrażliwszem miejscu rozległy się okrzyki. Zirytowane kobiety, które zajęły bardzo licznie galeryę, loże i fotele, poczęły gwizdać i sikać ze złości. Po chwili dopiero udało się usiłowaniom policyi i służby teatralnej zaprowadzić jaki taki ład i porządek.

Zazdrosna.

— Ciekawam, jak długo będziesz mnie jeszcze kompromitował?
— Jak to rozumiesz, moja mała?
— Ano... widziałam cię znowu wczoraj razem z twą żoną!

Zrozpaczony.

— Ach! panno Maryo! Ja cię tak kocham, a rodzice twoi są nieubłagani!
— Mój drogi, jeśli się weźmiesz porządnie do interesu, to wkrótce możemy być w tem położeniu, że zmusimy rodziców do zgodzenia się na nasz związek. Ale trzeba być mężczyzną, nie babą! Płacz i szlochy nie wystarczą, trzeba czynu!

DOBRY PAN.

Rózia, młoda pokojówka
Czwarte „miejsce“ w roku zmienia —
Lecz, że pani nie ma w domu,
Pan jej daje objaśnienia.

Jak ma wierną być i pilną,
Słuchać panią i czcić pana,
I o której iść spać wieczór
I o której wstawać zrana.—

— „Służby u nas ciężkiej nie ma
Każda chwali nas ogromnie,
Będziesz z pani niekontenta
Nic jej nie mów — lecz przyjdź do mnie!

— „Gdy ja będę z niej niekontent
(Co mi zdarza się niekiedy),
To jej także nic nie powiem
Lecz do ciebie przyjdę wtedy!“ —

Między przyjaciółmi.

— Uważam, że twoja żona jakoś nie lubi najmłodszego waszego dziecka...
— Tak... tak... poczciwa kobieta ubzdurała sobie, że to nie jest... odemnie!

Stopniowanie.

— Niczego więcej nie życzyłabym sobie, jak tylko automobilu o sile dwudziestu koni, trzydziestoletniego kochanka i sześćdziesięcio-letniego, ale bogatego męża!

To dziwne.

— Wie pani Maciejowa, że świat coraz bardziej się zmienia! Ho! ho! Już nie jest tak, jak to było dawniej! Wczoraj mówił ksiądz Jezuita u św. Barbary, że to wszystko są znaki końca świata! Ot... moja młodsza córka, choć jest jeszcze niezamężna, powiła wczoraj bliźniaki, a starsza, choć żyje już siedm lat w sakramencie, nie może się jakoś doczekać potomstwa!

Wytłumaczyła się.

— Co? Ty szelmo jedna śmiałaś pójść sama do mieszkania mężczyzny! Kto ci na to pozwolił...
— A, bo proszę mamusi, wczoraj mówił nam ksiądz katecheta, iż w Piśmie świętem stoi, że kobieta spotkawszy mężczyznę, opuści dom rodzicielski i pójdzie za nim! Spotkałam wczoraj pana Karola na plantacyach, on na mnie kiwnął, więc też poszłam za nim...

Dobra odpowiedź.

Kohn: Rosenbaum, gdzie ty miał oczy, jak ty się żenił! Przecież twoja narzeczona już wtedy była w odmiennym stanie!
Rosenbaum: Nu? Co mnie to może obchodzić... alboż to odemnie?

Ostrożne przygotowanie.

— Mężusiu! Czy lubisz małe dzieci?
— Ach nie cierpię tego paskudztwa. Nie wytrzymałbym w domu ani godziny!
— Mój Boże! Jakiś ty biedny! Jak ty się będziesz musiał zmienić w niedługim już czasie!

Między sługami.

— Nie, to już nie do zniesienia z tem państwem teraz! Co za wymogi! A płacić to nie chcą! Ot, teraz znów robi mi moja pani wymówki, że mam zanadto szorstkie ręce!
— Tak! Tak! Biedna nasza dola! A mój pan narzeka znów, że mam zimne nogi!

W wagonie.

W pociągu pospiesznym między Lwowem a Krakowem, w przedziale drugiej klasy siedzi dwu jegomościów, którzy po przedstawieniu się wzajemnem dowiadują się, że jeden jest podróżującym z fabryki perfum, drugi zaś zastępuje jedną z największych fabryk nawozu sztucznego.

Nagle rozszedł się w przedziale nieprzyjemny zapach, zwany powszechnie smrodem. Perfumiarz, którego delikatne powonienie zostało nieprzyjemnie podrażnionem, zwraca się do kolegi z galanteryą i powiada:

— Przepraszam, ale zdaje mi się, że kolega otworzył swój kufer z próbkami!

Rekuza.

— Moja droga, przedewszystkiem *liczę* na twą wierność...
— Oho! Z facetami, którzy *liczą*, nie chcę mieć nic do czynienia!

W Neapolu.

Berlińczyk (spoglądając na dymiący Wezuwiusz): Co ci Włosi opowiadają za historye o tym wulkanie! Cóż to tak dziwnego! W Berlinie na coś podobnego niktby się nawet nie popatrzył!

Aha!

— Czy panu lekarz doradził wyjazd do Ameryki?
Kasyer: Nie! Mój obrońca!

Uczuciowy.

Żona: Więc znowu wychodzisz? Ach, gdybyś wiedział, jak tu nudno wieczorem!
Mąż: Wiem! wiem! Właśnie dlatego wychodzę!



WIARA, MIŁOŚĆ I NADZIEJA.

Młoda Hela, pensyonarka,
Faktem, czy przez wyobraźnię,
Czuła się, że jest w tym... ten tego,
Że jest jej coś... niewyraźnie. —

Idzie więc do specyalisty,
Który ją sumiennie bada.
Doktor musi wszystko wiedzieć,
Wszystko widzieć — trudna rada!

Stary lekarz głową kiwa
I pacyentce rzekł po chwili:
— „Niby pani jest w tym... tego
Tak jest! pani się nie myli!...

A dziewczyna krzyknie z płaczem:
„To doprawdy nie do w i a r y!“ —
Pan konsyliarz rzecze na to,
Poprawiając okulary:

„Ten wypadek moja panno
Zwykłą rzeczy swych koleją,
Nic wspólnego nie ma z wiarą,
Lecz z m i ł o ś c i ą i n a d z i e j ą...!

Niemodnie.

— Ty, Arturze, kompromitujesz mnie tylko temi czułościami! Nikt z obcych, kto na nas patrzy, ani przypuściłby, że jesteśmy małżeństwem!

Na wystawie obrazów.

Na wystawie obrazów i rzeźb staje matka z córką przed statuą, wyobrażającą piękną Psyche w całej jej ponętnej nagości.

— To zapewne przedstawia skromność! — zauważa matka.

— Ależ mamusiu! — wtrąca uświadomiona córka. — przecież widzisz, że ze wstydu zasłoniła sobie twarz obiema rękami.

Zazdrosny.

— Powiadam ci stanowczo, że absolutnie nie pozwolę na to, abyś przyjmowała prezenty od jakichś mężczyzn! Zaraz dziś odeślesz tę branzoletę, którą otrzymałaś od kuzyna!

— Ach! jaki ty jesteś nieznośny! Zatruwasz mi życie, zakazując znajomości, po których mogłabym się spodziewać bodaj *czegoś małego!*

O kobiecie.

Dla niektórych kobiet jest mąż tylko odpowiedzialnym redaktorem za jej kaprysy, słabostki i zachcianki.

Jeżeli kobieta zaczyna siwieć, ma lat 30 — jeżeli zaś jej włosy czernieją — ma lat 40.

Ostrożna kobieta ma zawsze jednego mężczyznę w rezerwie, a to prawie zawsze — swego męża.

Są kobiety, które wolą podarki niż ofiary.

Tempora mutantur.

Facetka. Jakto mój panie! Całe pieniądze przegrałeś? I jeszcze śmiesz do mnie przychodzić?...

Facet. Myślałam sobie: nieszczęście w grze, szczęście w miłości...

Facetka. To pan sobie źle myślał. Dzisiaj się mówi: Tylko ten ma szczęście w miłości, kto ma szczęście w grze...

Także postęp.

— Jakże się powodzi dyurniście Otylskiemu?

— O! ten wysoko zaawansował! Już mu wolno nosić ten sam numer okularów, które i jego szef nosi...

Elegancki.

Na balu nadepłał pan X. znany ze swej galanteryi na nóżkę panny Kazi, która rozmiarami przypominała odnóże podolskiego złodzieja...

— Ach, jak można być tak nieuważnym! — robi ona uwagę.

— Daruje pani, ale ta nózia jest tak mała, że ją trudno dojrzeć!...

Słodki uśmiech był nagrodą za wyrządzoną boleść!



Różnica.

— Staruszku, przypominasz nam bardzo króla Leopolda!

— Dobrze, dobrze! Ale na spadek po mnie nie możecie wcale liczyć!

Na plantach.

— Już pół godziny łazi za mną ten facet, a nie odezwie się ani słowa! To chyba głuchoniemy!

MIĘDZY PANNAMI.

Kilka panien rozmawiało
Ze sobą na boku
O tym pierwszym, a tak ważnym
Dla dziewczyny „kroku“.

— „Dla mnie była niespodzianka
Dziwna, ale słodka!“ —
Rzecze tęga blondyneczka,
Kręcąc się jak kotka.

— „No i cóż?! — zapyta druga
Powiedz że coś więcej....
Cóż? Krzyczałaś?!“ — No tak... ale
Aż — w kilka miesięcy!...“





FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



„OLLA“ specyalności gumowe.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe“!

Nowość! „Olla“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2
Stale do użycia!

4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).
BROSZURA z illustr. cennikiem darmo!
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
B. S. HERZOG, WIEN 17|3. Hernalstrasse 79.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

KSIĘGARNIA

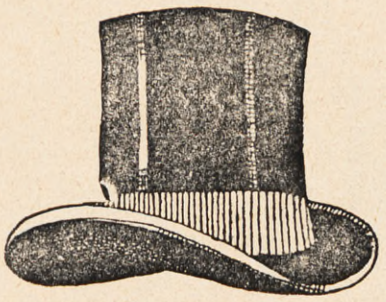
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

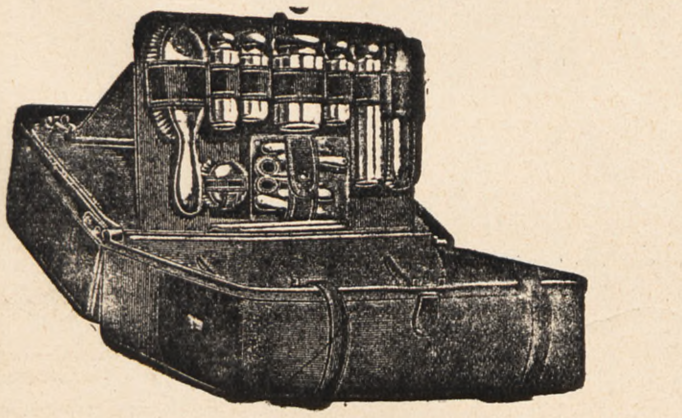
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel i wydawca: Sanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie



— Czy po ostatnim akcie mam panią przyjść ubrać?
— E, wiesz... nie potrzeba — jestem bowiem proszona do hrabiego na kolacyę, a u niego tak gorąco, że trzeba się prawie zupełnie rozebrać!..